

WIATR ONUFRY

MAŁGORZATA PIOTROWICZ

Na obrzeżach miasteczka Dobro Wielkie stała Wieża Wiatrów — szkoła dla wietrzyków, zefirów* i innych bryz, które pod okiem Wiatromistrza dopiero uczyły się pierwszych podmuchów. Korytarze i sale szkoły wypełniał nieustający świst i szum, który cichł nieco tylko w czasie przerw, gdy zmęczeni uczniowie odpoczywali w wysokich trawach i gałęziach drzew.

Pewnego dnia Wiatromistrz spotkał się z jednym z młodych wiatrów.

— Mój drogi Onufry — zaczął delikatnie — niepokoją mnie pewne sprawy. Bardzo chciałbym ci pomóc. Spójrz, proszę, przez to okno.

Onufry przemknął do okna i wykrzyknął zdumiony:

— Nasz dziedziniec! I ćwiczenia ze strącania liści z drzew! Ale przecież trenowaliśmy je wczoraj... Wiatromistrzu, co to wszystko znaczy?

* Zefir, bryza, pasat — rodzaje wiatru.



— Musisz wiedzieć, mój drogi Onufry, że to bardzo specjalne okno. Widać przez nie więcej, niżby się mogło wydawać. Kim jest postać pod brzozą?

Wietrzyk spojrział uważnie i zbladł, a smugi lotne w jego ogonie zadrżały. Mały Onufry przypominał teraz kłębowisko nierówno przyciętych wstążek.

— To ja... Ależ jestem niezgrabny! — W oczach wietrzyka błysnęły łzy. — Słusznie śmieją się ze mnie, że nie wyglądam jak prawdziwy wiatr! Wiatromistrzu, popatrz tylko, oni tak pięknie zdmuchują liście, a ja? Każdy mi radzi, jak wiać, a ja ciągle nie umiem tak, jak oni... A to dmucham za słabo, a to za mocno, a to w złą stronę. Żadna bryza nie była jeszcze zadowolona z piany, którą zrobiłem na morskich falach; nie spotkałem też pasatu, który pochwaliliby sposób, w jaki wznoszę ziarenka pustynnego piasku. Do niczego się nie nadaję...

Wiatromistrz z zadumą przyglądał się Onufremu. Wietrzyk wyglądał naprawdę na nieszczęśliwego. W czasie swojej przemowy miotał się niespokojnie od ściany do ściany, a pasemka jego smug lotnych plątały się ze sobą. *Poniekąd to cud, że się o nie sam nie potknął* — uśmiechnął się w duchu Wiatromistrz. *O ile możliwe jest, żeby wiatr się potykał...*

— Mój drogi Onufry, wiele wiatrów w twoim wieku nie jest zadowolonych ze swojego odbicia w lustrze. Bardziej martwi mnie, że cały czas patrzysz na siebie oczami innych i mówisz o sobie nie swoimi ustami. Z twojej opowieści dowiedziałem się wiele o opiniach innych na twój temat. Nadal

jednak nie wiem nic o tobie. A jestem pewien, że warto cię poznać. Powiesz mi coś o sobie?

Wietrzyk zdziwiony popatrzył na Wiatromistrza. Nikt dotąd nie zadał mu takiego pytania ani on sam siebie o to nie pytał.

— Bardzo lubię muskać żdźbła traw w letni wieczór — wyszeptał w końcu zawstydzony. — Ale wichurka Irena twierdzi, że to takie cklive...

— Może i cklive, ale twoje, mój drogi Onufry! Nie widzę innej rady — leć do miasteczka i szukaj prawdy o sobie. I nie martw się, będę cię widział przez moje okno. Leć! — Wiatromistrz skinął dłonią, a Onufry wzbił się w powietrze i ze świstem pomknął w stronę miasteczka.

Łagodnym łukiem wietrzyk opadał ku Dobru Wielkiemu. Gdy dostrzegł płatek śniegu, usłyszał w głowie głos małej trąby powietrznej, Helgi: *A jak się spotka śnieg, to trzeba zrobić taką zamieć, że świata nie widać!*

— Nie skrzywdzę cię — szepnął do płatka, miękko otulając go pasmem smugi lotnej. — I nie bój się, Helga i jej zamiecie zostały w szkole!

Powiał dalej. Przez chwilę wydawało mu się, że w odległym rozbłysku pioruna zobaczył sylwetkę chłopca. W głowie zabrzmiał mu chór głosów kolegów: *To niemożliwe!* Mimo to znów się obejrzał i w świetle kolejnej błyskawicy dojrzał, że chłopiec się uśmiecha. Zafalował radośnie swoimi wstążkami. *Wiatromistrz miał rację, muszę patrzeć moimi oczami i słuchać moimi uszami* — pomyślał i uśmiechnął

się do siebie i chłopca w burzy. A potem, już znacznie śmielej, poleciał przed siebie.

Onufry wiał przez miasteczko. Z każdą chwilą jego ruchy stawały się bardziej płynne, a smugi lotne falowały jak płetwy bojownika w akwarium. Wietrzyk czuł, że uwalnia się od brzęczących mu w głowie cudzych słów i przekonań, które dotąd przyjmował za swoje. Odważnie sprawdzał, co lubi i co go ciekawi. Wiatromistrz, który przez swoje okno obserwował rodzącą się niezależność Onufrego, słyszał co chwilę kolejne okrzyki: „Ja też uwielbiam kolorowe sukienki!”, „Rozwiewam blond grzywki!”, „Nie wieję w oczy ślimakom!”, „Pomagam kawkom latać!”, „W wilczym futrze gnam przez las!”, „Trzymaj kapelusz, Zojka!”, „O, a to do czego służy?”, „Ile karteczek! Rozwiewę je, żeby trafiły do każdego!”.

Teraz Wiatromistrz był już spokojny o dalsze losy Onufrego — wietrzyk uczył się być niezależnym i sprawiało mu to radość.

